

Świat, w którym 10 firm decyduje o tym, co trafia na nasze talerze

5 września 2017

Większość z nas nie zdaje sobie sprawy jak ogromne siły stoją systemem decydującym o tym, co trafia na nasze talerze. Doktor Philip Howard, autor książki: „Koncentracja i władza w systemie żywnościowym, czyli kto decyduje o tym, co jemy?”, od lat bada zmiany zachodzące w systemie żywnościowym i opisuje zachodzące w nich trendy. Howard jest profesorem nadzwyczajnym na Wydziale Zrównoważonego Rozwoju Społeczności na Uniwersytecie Stanowym w Michigan, specjalizuje się zaś w dziedzinie socjologii wsi. „Przyczyną do napisania tej książki była chęć sprawdzenia, co tak naprawdę się dzieje za zamkniętymi drzwiami świata wielkich korporacji. My, konsumenci, musimy wiedzieć, co do kogo należy i jakie są strategie tych, którzy nieustannie chcą zwiększać swoje wpływy” – mówi Howard.

KTO MA DZIŚ MONOPOL NA ŻYWNOŚĆ

Pierwszą z rzeczy, o której niewielu z nas wie, to bardzo mała ilość firm kontrolujących w dzisiejszych czasach cały światowy system gospodarki żywnościowej: począwszy od nasion, a na półkach w markecie kończąc. Jak zauważa Howard: „W wielu branżach obserwujemy trend zmierzający w kierunku coraz mniejszej ilości działających w nich firm, przy jednoczesnym zwiększaniu ich wpływów. Weźmy na przykład przemysł piwowski. Dziś za połowę światowej produkcji tego trunku odpowiadają cztery firmy z Europy. W najbliższej przyszłości ich ilość spadnie do trzech, ponieważ Anheuser-Busch InBev zamierza kupić SABMiller. Co ciekawe, nawet firmy z dominującą pozycją na rynku muszą podporządkować się regułom narzucanym im przez system. A zgodnie z nimi należy ciągle zwiększać

swoje obroty, bo inaczej przejmą cię inni. To sprawia, że o tym, co mamy jeść, decyduje coraz mniejsza grupka ludzi. Krążą słuchy, że kupno SABMiller nie zwiększy obrotów InBev do pożądanego poziomu, więc koncern będzie musiał przejąć jeszcze jedną firmę, być może nawet Coke lub Pepsi.”

Zakup SABMillera wyceniono na 103 mld dolarów. Dzięki niemu InBev stanie się jednym z trzech głównych graczy na rynku żywnościowym na świecie. Choć w niektórych częściach naszego globu, takich jak Afryka czy Ameryka Łacińska, koncern ten już zdobył pozycję monopolisty.

Wprowadzane przez naszych rządzących zasady i regulacje antymonopolowe mają zapobiegać tego typu sytuacjom. I rzeczywiście, kiedy wielka firma chce kupić inną wiąże się to z koniecznością spełnienia wielu wymagań narzuconych przez nasze prawodawstwo. Zatem jakim cudem tego typu monopole nadal powstają? Jak wyjaśnia Howard: „Na początku XX wieku istniało wiele regulacji zapobiegających powstawianiu koncernów, których wpływy byłyby zbyt rozległe. Sytuacja ta zmieniła się diametralnie na początku lat 1980., kiedy prezydentem został Ronald Reagan. Agencje rządowe otrzymały wtedy nakaz, by zupełnie inaczej zacząć postrzegać fuzje czy przejmowanie jednych przedsiębiorstw przez drugie. Jednocześnie sędziów federalnych próbowano przekonać do tzw. szkoły chicagowskiej. W tym celu zapraszano ich na wycieczki do Arizony, na Florydę i innych tego typu miejsc, gdzie poza rozrywką, głównie w postaci gry w golfa, uczestniczyli oni w seminariach. Tam uczono ich, że fuzje i przejęcia, jeśli tylko nie spowodują gwałtownego wzrostu cen, są dobrodziejstwem dla całego społeczeństwa. Do końca lat 90-tych w takich wyjazdowych szkoleniach wzięło udział ponad 2/3 wszystkich sędziów federalnych. Trudno się więc dziwić, że dziś nie ma szans, by wygrać jakąkolwiek rozprawę dotyczącą przeciwdziałania praktykom monopolistycznym.”

MONOPOLE NIE SĄ DOBRE DLA OGÓŁU

Prawda jest taka, że monopole dają korzyści korporacjom, nie społeczeństwu. Ich celem jest wzmocnienie władzy danej firmy, również poprzez zwiększenie jej wpływów w kręgach politycznych. Dziś nie jest to już tajemnicą, że wielu pracowników międzynarodowych koncernów doradza agencjom rządowym. Uczestniczą oni także w dyskusjach dotyczących kształtu umów handlowych, choć treści niektórych z nich nie są znane nawet rządzącym. Kiedy duże firmy mogą wpływać na instytucje tworzące prawo, które ma je kontrolować, to prawo takie staje się łatwe do obejścia, zaś formowanie karteli – dziecinnie proste: „Dobrym przykładem jest branża nasienna, przejęta na początku lat 80-tych przez przedsiębiorstwa chemiczne. W tej chwili mamy już tylko 6 liczących się na tym rynku firm, wcześniej było ich ponad 30. Te 6 chemicznych kolosów w przypadku upraw GMO proponuje tzw. licencje wzajemne. Polega to na tym, że rolnik zakupuje od nich niejako w pakiecie: nasiona odmian genetycznie modyfikowanych odpornych na produkowany przez te koncerny środek chwastobójczy wraz z tym środkiem. Niezależne firmy nasienne nie mają jak się przebić do tego typu transakcji, przez co są z czasem albo przejmowane przez chemicznego giganta albo zamykają interes. Obawiam się, że z tych 6-ciu koncernów wkrótce zostaną tylko 3: BASF wypadł już z tego rynku, Bayer chce kupić Monsanto, Dow i DuPont planują się połączyć, a chińska ChemChina właśnie przejmuje Syngentę.”

JAK BRANŻA CHEMICZNA WCHŁONEŁA PRZEMYSŁ NASIENNY

Działania firmy Monsanto od lat dostarczają dowody na istnienie tzw. drzwi obrotowych między polityką a światem wielkiego biznesu. Jak zauważa Howard: „Istnieją ludzie na okrągło chodzący w te i z powrotem między Monsanto a instytucjami, których zadaniem jest kontrola tego koncernu.” Bez wątpienia, tak dużą strefę wpływu można postrzegać w kategoriach sukcesu tej firmy. Przejęcie branży rolnej przez firmy chemiczne stało się możliwe dzięki wprowadzeniu patentowania nasion i wynikających z tego ograniczeń w ich

obrocie. Te patenty dają korporacjom wiele korzyści. Przede wszystkim, rolnicy są zmuszani do robienia zakupów co roku, ponieważ umowy zabraniają im przechowywania lub dzielenia się ziarnem z innymi farmerami. Ponadto, w przypadku upraw GMO, potrzebują one określonych środków chemicznych, które (jak można było przypuszczać) znajdują się w ofercie producenta ich nasion.

„W Stanach Zjednoczonych Monsanto do cna wykorzystuje regulacje dotyczące ochrony własności intelektualnej. Koncern próbuje to robić również w innych częściach świata np. poprzez umowy handlowe, wymuszające na niezależnych państwach zmianę ich prawa na rzecz ochrony korporacji, a nie rolników. W USA część farmerów już trafiło do więzienia za przechowywanie i ponowne wykorzystanie nasion, nie wspominając nawet o milionowych karach” – mówi Howard. Istnieje wiele powodów by móc przypuszczać, że nasiona GMO zostały wymyślane po to, by zwiększyć zyski chemicznych koncernów, a nie, jak nam się wmawia, by ratować świat przed głodem czy chronić glebę przed nadmiarem oprysków. Przykładowo, Monsanto upierało się, że żaden chwast nie może wytworzyć odporności na glifosat. Jednak w tej chwili w samych Stanach Zjednoczonych superchwasty pokrywają już 60 milionach akrów (ok. 30 mln hektarów). Co ciekawe, branża chemiczna ma rozwiązanie i na ten problem: proponuje opracowanie roślin odpornych na działanie jeszcze bardziej toksycznych związków. Każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie rozumie, że to tylko pogorszy sprawę: z czasem wyrosną kolejne chwasty odporne i na te chemikalia. Jednocześnie my, ludzie, wcześniej czy później będziemy musieli się pozbyć pozostałości tych toksyn z naszego jedzenia, które, w przeciwnym razie, może okazać się dla nas po prostu zbyt trujące by je spożyć.

SAŁ TEŻ I DOBRE WIADOMOŚCI

W swojej książce Howard analizuje działanie całego systemu żywnościowego, od nasion do pola, od przetwórstwa, przez dystrybucję, aż do półek sklepowych. Bada też zmiany

zachodzące w tej branży na przestrzeni dekad. Przykładowo, w 1937 w Stanach Zjednoczonych uprawą roli zajmowało się prawie 6,8 mln osób, a ilość wszystkich mieszkańców wynosiła 100 mln. Dziś mamy nieco ponad 2 mln rolników dostarczających żywność dla 325 mln Amerykanów. Co gorsza, 2/3 produktów rolnych sprzedawanych w USA pochodzi z zaledwie 100 000 gospodarstw wielkoobszarowych, które cały czas zwiększają swój areał upraw. Przyczyny tego są różne, jednak najważniejsza to rządowe dopłaty. Aż 85% przydzielanych pieniędzy trafia do 10% gospodarstw, wzmacniając ich pozycję i konkurencyjność na rynku oraz pozwalając na przejmowanie lub upadanie pozostałych.

Jak widać, dzisiejszy system żywnościowy może budzić całkiem realne obawy. Sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest nie najlepsza, co nie oznacza jednak, że nic dobrego się nie dzieje. Jak zauważa Howard: „Wielu ludzi zaczyna szukać towarów, których nie wyprodukowały koncerny. Jednocześnie trzeba zrozumieć, że duże firmy chcą być jeszcze większe, ponieważ jest to jedyna możliwość ich rozwoju. Przykładowo, sprzedaż piwa w USA od lat utrzymuje się na tym samym poziomie, poza piwownictwem rzemieślniczym. Tu obserwujemy wzrost ilości lokalnych browarów, których w całych Stanach są już tysiące. Ich udział na rynku wynosi ponad 10%. Dzięki temu dziś spoglądając na półki z piwami w markecie mamy większy wybór niż 10 czy 20 lat temu. Jedyne, co mogły spróbować z tym zrobić w ciągu ostatnich kilku lat duże browary to przejąć niektóre z tych małych przedsiębiorstw. Ale nie przyniosło to spodziewanego efektu, ponieważ ludzie nie chcą już kupować piw od koncernów. Te, nie mając innego wyjścia, zaczęły szukać miejsca dla swoich produktów w innych regionach świata i w ten sposób zwiększyć swoje obroty. Poza piwem mamy też inne przykłady. Weźmy może indyki hodowane w sposób tradycyjny. Ich ilość na rynku jest całkiem spora biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze na początku XXI w. w całych Stanach jedynie 2 000 z nich nie miało genetycznie powiększonej klatki piersiowej. Wychodzi na to, że ludzie sami tworzą coraz więcej alternatyw

dla przemysłowego jedzenia. Najważniejsze to je znaleźć i, naszym codziennym wyborem przy zakupach, wspierać.”

Oczywistym jest, że innym bardzo dobrym pomysłem jest produkcja własnego pożywienia. Trudno jednak byłoby samemu wyprodukować wszystkie jego rodzaje. Wystarczy, że większość ludzi zaczęłaby uprawiać choć kilka odmian tego co lubi. Howard radzi: „Nawet jeśli mówisz, że nie masz miejsca, to możesz hodować kiełki. W ten sposób staniesz się choć trochę bardziej niezależny od koncernów kontrolujących naszą żywność. Jeśli posiadanie kilku doniczek to dla Ciebie kłopot, nawiąż kontakt z miejscowymi rolnikami. Na świecie powstaje coraz więcej kooperatyw spożywczych i gospodarstw wspieranych przez społeczności. Cieszę się widząc ludzi mających dość żywności produkowanej na skalę przemysłową i tworzących tego typu alternatywy.”

CZY PRZEJĘCIA I FUZZE WPŁYWAJĄ NA JAKOŚĆ NASZEJ ŻYWNOŚCI?

W swojej książce Howard przytacza wiele interesujących przykładów, w tym mleka sojowego firmy Silk, dobrze oddających, jak zmienia się jakość żywności kiedy lokalną markę przejmuje spożywczy gigant. Steve Demos, założyciel firmy Silk, szczerze wierzył, że mleko sojowe to zdrowy produkt. Jedną z przeszkód, które napotkał po uruchomieniu swojej produkcji były tradycyjne supermarkety. Niewielu z nas wie, że posiadają one tzw. opłaty za przyjęcie towaru sięgające miliardów dolarów rocznie. Wprowadzenie tylko jednego produktu do lokalnej sieci sklepów zwykle kosztuje producenta dziesiątki tysięcy dolarów. Demosowi przyszedł wtedy z pomocą był lider amerykańskiego rynku mleczarskiego: koncern Dean Foods. To oni zapłacili marketom by ci sprzedawali mleko firmy Silk. Produkt bardzo spodobał się klientom i w krótkim czasie osiągnął aż 75% udziału w sprzedaży tego sojowego napoju. Jednak cena, jaką Demos zapłacił za pomoc koncernu była wysoka: odpowiednio skonstruowana umowa przez Dean Foods sprawiła, że stracił on całkowicie kontrolę nad własną firmą i zmuszony był oddać ją

inwestorom. „Nikogo nie powinno dziwić, że koncern w pierwszym kroku ograniczył ilość składników pochodzących z rolnictwa ekologicznego w produkcie. Przestał też zakupywać soję od amerykańskich farmerów i zaczął sprowadzać ją z Chin i Brazylii. W tej chwili ten niegdyś w 100% organiczny produkt zawiera zaledwie 6% składników ekologicznych” – mówi Howard.

NIEKTÓRZY NIE CHCĄ BY ICH KUPIONO

Kolejnym pozytywnym zjawiskiem jest fakt, że niektóre firmy pozostają odporne na opiewające na ogromne kwoty oferty ich wykupu, ponieważ ich właściciele nie chcą poświęcić swoich ideałów. Weźmy np. Clif Bar. Jej prezes, Gari Erickson, odrzucił ostatnio ofertę Quaker Oats (należącej do Pepsi) wartą 60 mln dolarów, ponieważ zdał sobie sprawę, że wiele z obietnic złożonych mu w trakcie negocjacji nie zostanie spełnionych. Nie chciał poświęcić tego, w co wierzy. Innym dobrym przykładem jest Eden Foods, od początku trzymający bardzo wysokie standardy ekologiczne. Tak wysokie, że ich właściciel nie zgodził się umieszczenie na swoich produktach etykiety: „Produkt ekologiczny” wydawanej przez amerykański Departament ds. Rolnictwa, ponieważ uważa, że jej znaczenie już dawno zostało wypaczone. Według Howarda: „Eden Foods to firma, która pozyskuje surowce od lokalnych wytwórców i nie używa chemikaliów wspomagających proces przetwarzania. Nie próbuje też zastąpić składników naturalnych syntetycznymi. Trzeba też dodać, że ta firma miała szczęście. Eden Foods działa na rynku od kilku dekad – dokładnie od lat 1970. Minęło więc wystarczająco dużo czasu by informacja o wysokiej jakości ich produktów dotarła do konsumentów. Jednocześnie kiedy zaczynali, nie było problemu z dostępem do systemu dystrybucji. Dziś miałbym wątpliwości, czy im się uda. Obecnie w zakresie obowiązków pracowników Eden Woods jest również odrzucanie ofert zakupu ich firmy. Mają też oni nie informować właścicieli o wysokości proponowanych kwot. Eden Foods jest jedną z tych firm, które szybciej rozdzieliłyby akcje między pracownikami niż dały się kupić nawet za bardzo wysoką cenę.”

MONOPOL NA DYSTRYBUCJĘ

Produkcja i dystrybucja są tymi częściami systemu żywnościowego, które dla większości z nas nie są zbyt zrozumiałe. Niby wszystko jest proste: najpierw należy wytworzyć składniki, potem ktoś je musi połączyć, a potem ktoś inny włożyć do opakowania. Najczęściej za każdy etap tego procesu odpowiadają inne firmy. Następnie żywność musi zostać przetransportowana od wytwórcy do hurtowni i w końcu do sklepów. Howard tak tłumaczy problem monopolu w obszarze dystrybucji: „Normalnie rzecz wygląda tak, że chcesz dostarczyć rzeczy z punktu A do punktu B. W latach 80-tych system dostaw działał na zasadach kooperacji. Na terenie USA mieliśmy dziesiątki współpracujących ze sobą dystrybutorów przekazujących sobie ekologiczną i naturalną żywność. Jednak kiedy produkcja przemysłowa nabrała tempa, ich moce przerobowe okazały się niewystarczające. Oni po prostu nie mieli pieniędzy, by kupić więcej ciężarówek, magazynów, itp. Wtedy pojawiła się firma o nazwie United Natural Foods, która w krótkim czasie przejęła dwóch największych dotychczasowych dystrybutorów. Teraz zamierza ją kupić Whole Foods. W Stanach mamy też Sysco, którego ciężarówkę widać przy każdej amerykańskiej restauracji. Trzecim liczącym się na tym rynku graczem jest US Foods, do którego zakupu szypkuje się ww. Sysco. Przyznam, że nie spodziewałem się, iż w tak dużym kraju w tej branży liczyć się będą tylko dwa podmioty. Oraz tego, że amerykańskie władze nie zrobiły nic, by nie dopuścić do tej sytuacji.”

A CO TY MOŻESZ ZROBIĆ W TEJ SYTUACJI?

Przytoczone w książce Howarda fakty nie napawają optymizmem. Ale zarówno Ty, jak i Twoja rodzina czy przyjaciele mogą zmienić bieg wydarzeń. Mamy bowiem w rękach potężne narzędzie – nasz portfel. Dzięki niemu możemy przestać dorzucać do przepełnionych kieszeni korporacji, a zapłacić lokalnym i niezależnym firmom. Żeby sprawdzić, kto produkuje nasz produkt i czy jego wytwórca dba o środowisko naturalne i swoich

pracowników, można wejść na stronę Buycott.com i po prostu wpisać nazwę wyrobu, który zamierzamy kupić. Warto też choć spróbować zrezygnować z przetworzonego jedzenia i kupować produkty surowe od lokalnych dostawców. Jak tłumaczy Howard: „Musimy zacząć unikać gigantów, czyli tych 10 firm, które kontrolują 1/3 rynku żywności w Stanach Zjednoczonych. Trzeba zrozumieć, że w niektórych przypadkach warto wydać więcej i otrzymać produkt lepszej jakości lub po prostu kupić go mniej. I wspierać małe, lokalne i niezależne przedsiębiorstwa.”

Ważnym jest byśmy zrozumieli, że to my możemy wymusić zmianę działania korporacji. One są w rękach inwestorów, a ci chcą tylko jednego: zysku. Jeśli zysk będzie mniejszy, to koncerny będą musiały się ugiąć pod presją społeczeństwa. Dzięki temu może nam się udać pozbyć z naszego jedzenia wielu toksycznych substancji czy roślin GMO. Jedyne co trzeba zrobić, to przestać kupować produkty, które je zawierają. Ci monopoliści mogą mieć całe systemy do kontroli i sterowania naszymi rządami, jednak jeśli ludzie przestaną kupować ich wyroby, to wszystko inne przestanie się dla nich liczyć.

Autorstwo: dr Mercola

Tłumaczenie: Xebola

Źródło oryginalne: Articles.Mercola.com

Źródła polskie: Xebola.wordpress.com, WolneMedia.net